

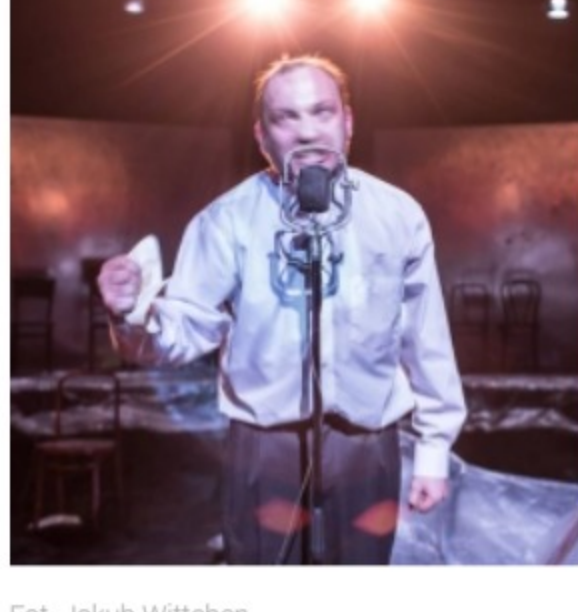
Do przerwy 2:0

Mosdorf, Rekonstrukcja, rez. Benjamin M. Bukowski, Teatr Nowy w Poznaniu



JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu



Fot. Jakub Wittchen

Nadciąga półmetek sezonu, a obserwując ostatnie premiery w obu poznańskich teatrach dramatyczno-repertuarowych, trudno nie odnieść wrażenia, że ma się do czynienia z jakąś formą rywalizacji. Jasne, że takie czy inne współzawodnictwo między dwiema scenami w mieście zawsze istniało, lecz w ostatnich miesiącach przybiera ono dość bezpośrednią formę. 17 grudnia w obu teatrach odbyły się premiery spektakli, które chcą być diagnozą współczesnej Polski: teatr z ulicy 27 Grudnia zrobił *Great Poland*, a Nowy – *Ambonę luda*. Oba o bardzo podobnej tematyce, oba używające podobnej ironicznie-zjadliwej strategii w mówieniu o

naszych rodakach i naszym teraz. Lecz to nie jedyny przykład współzawodnictwa z pewnego oddalenia czasu i przestrzennego.

Ostatnia w 2016 roku premiera Nowego wydaje się być odpowiedzią na spektakl, który pojawił się prawie dwa miesiące wcześniej na scenie Teatru Polskiego. Bohaterem tamtego uczyniono Romana Dmowskiego, Teatr Nowy wybrał bohatera z tego samego kręgu ideowego i działającego w tym samym czasie, ale mniej znanego i mniej oczywistego. Co jednak wydaje mi się ważniejsze, w przeciwieństwie do Grzegorza Laszuka, autor i reżyser *Mosdorfa*. *Rekonstrukcja* – Benjamin M. Bukowski postanowił nieco zastanowić się nad postacią swojego bohatera, bo też wybrał człowieka mniej jednoznacznego, a z jego życiorysu zbudował przypowieść do przemyslenia. Nie wali w nas gotowymi тезami, ale raczej prezentuje skomplikowanie i niejednoznaczność ludzkich postaw, wyraźnie przy tym zaznaczając, które wyżej wartościuje. Efekt jest taki jak w tytule niniejszego tekstu: zdecydowanie zwycięsko z tej rywalizacji wyszedł Teatr Nowy, pokazując że potrafi na ten sam temat zrobić spektakle mniej efekciarskie, mniej ulegające modzie, mniej oczywiste, lepsze teatralnie, duuuuuzo mądrzejsze, bo prezentujące jakiś namysł nad podejmowaną problematyką i korzystające przy tym z lepszej literatury.

Przedstawienie Bukowskiego to historia o współpracującym z Dmowskim w ramach Młodzieży Wszechpolskiej Janie Mosdorfie, założycielu ONR-u, skrajnym pravicowcu, nacjonalistcie, antysemitcie, który zginął w Auschwitz, rozstrzelany za pomoc żydowskim współwzięniom (a zadenuncjowany prawdopodobnie przez dwóch Polaków-oenerowców). Pojawiający się w tytule termin „rekonstrukcja” może jednak być mylący. W spektaklu nie chodzi bowiem o rekonstrukcję życiorysu Jana Mosdorfa – wydobyć z niepamięci postaci z międzywojennej skrajnej prawicy, by coś „odzyskiwać” dla pamięci narodowej, czy też odwrotnie – by kolejnemu polskiemu faszystcie „dawać po dupie”. Bukowski używa postaci Mosdorfa do czegoś o wiele ważniejszego i inteligentniejszego – ta rekonstrukcja służy raczej historiozofii, odkrywaniu narodzin zła, budowaniu dobrze umotywowanych paralel między czasem przed wybuchem drugiej wojny światowej a naszą obecną, polską sytuacją. Czyni to w sposób bardzo przemysłany, przekonujący, a równocześnie nienachalny, poprzez – wydawałoby się – lekko chaotyczną prezentację epizodów z życia Mosdorfa. Postacie nie mówią tu wprost, raczej wykonują efektowne wolty znaczeniowe, jak ma to miejsce w scenie lekcji polskiego, podczas której sympatyczny nauczyciel (Radosław Elis) uczy nas odmiany dwóch czasowników: „mieć” i „być”. Kiedy wydaje nam się, że oto reprezentuje on postawę głęboko humanistyczną i otwartą, on nagle pointuje zajęcia twardym oświadczeniem, że język polski nie może w swojej ojczyźnie stać się językiem obcym. Jeśli pojawia się jakaś podusa (widoczna w spektaklu Laszuka o Dmowskim), żeby postawę Mosdorfa tłumaczyć trudnym dzieciństwem (ojciec Niemiec rozwiódł się z matką, synowie ojczyma go gnębią) czy kłopotami w relacjach z kobietami (podobnie, jak zrobił to Laszuk w swojej prezentacji Dmowskiego), to jest zbudowana przez kontrapunktowanie słów z działaniami albo zderzanie dwóch różnych komunikatów słownych. Ten zabieg pozwala pobudzić zmysł krytyczny: widz nie może po prostu poddać się narracji płynącej ze sceny, musi z tych, nierzadko kłócących się ze sobą, obrazów i słów (na przykład scena narady konspiratorów z obozu koncentracyjnego przedstawiona jak wypoczynek pod słońcem na leżakach) budować swoją własną wymowę całości przedstawienia.

Perspektywę twórcy spektaklu wprowadza tu postać narratorki-rekonstruktorki (Antonina Choroszy), w której nie ma nic z obiektywizmu czy dystansu zwykłej przywoływaczki wydarzeń. To jej postać rozpoczyna spektakl, pytając widzów, ilu z nich wie coś o Janie Mosdorfie. Zgłosiła się tylko jedna osoba, ale nie osądzałabym po tym faktycznej znajomości postaci głównego bohatera. W tego rodzaju aktorskich przejściach przez rampę nigdy nie można być pewnym, czy aktorzy rzeczywiście chcą z nami porozmawiać, czy tylko chcą nas użyć do swoich celów. Choroszy-narratorka bardzo grzecznie podziękowała temu jednemu widzowi, który się zgłosił, więc chyba tym razem rzeczywiście chodziło o wejście z nami w niezapśredniczony teatrem kontakt. Nie jest to jednak jedyny przykład stwarzania w przedstawieniu sytuacji, która ma nas – widzów przekonać, że bierzemy udział w wydarzeniu „naprawdę”, że oto ze sceny wylewa się jakieś „prawdziwe” życie. W pewnym momencie mamy „awarię” w teatrze – gaśnie światło na scenie, z ciemności rozlega się głos, mówiący że mamy zachować spokój, bo ekipa teatru zaraz wszystko opanuje. Z tej ciemności, z prawej strony widowni rozlega się głos jakiegoś człowieka – „oburzonego” takim prezentowaniem postaci Mosdorfa. Próbuje mu odpowiedzieć (nieśmiało) polemicznie postacie ze sceny, ale ta sytuacja ma bardzo sztuczny wymiar i chyba nikt z widzów przedstawienia, które oglądałam, nie uwierzył w jej „prawdziwość” (a sądzę tak po tym, iż mimo że chyba wszyscy mamy telefony, a w nich nierzadko latarki, nikt z widzów nie próbował doświetlić widowni). Ten zabieg był, moim zdaniem, niepotrzebny, bo wprowadzał fałsz w spektakl, który był bardzo wyrazistą próbą przedstawienia punktu widzenia reżysera i dramaturga. Pokazywanie domniemanego reprezentanta „drugiej strony”, zabawa w „realność” sytuacji teatralnej zaburzyła klarowność prezentacji także przez to, jak niewprawnie została użyta. W autentycznych protestach teatralnych „oburzeni” nie czekają na ciemność, odwrotnie – pragną być widoczni. Jeśli natomiast miała to być próba sprowokowania autentycznych reakcji widzów, to reżyser wykazał się sporą naiwnością. Współczesny widz jest już tak przetrenowany w tym, że teatr chce go „wciągnąć”, że prędzej autentyczne zdarzenie uzna za wyreżyserowane, niż da się nabrać na realność jakiegoś zaburzenia toku spektaklu. Dlatego moim zdaniem ta scena była niepotrzebna, narracja prowadzona przez postać Choroszy dawała to, co najważniejsze: czytelność całości, jasność perspektywy (w tym także etycznej), z jakiej realizowane jest przedstawienie, a także wyraźny osąd prezentowanych wydarzeń.

Taki sposób budowania narracji – jako prezentowanej przed widzami rekonstrukcji – stał się ostatnio bardzo popularny. Narkże na scenie Nowego mogliśmy go obserwować w *Obwodzie głowny* czy *Mokradelku*. Postać narratorki w *Mosdorfie...* różni się jednak od tamtych dwóch: ona nie jest akuszerką historii, która pojawia się przed naszymi oczami, jakby wywołana z niebytu. Przypomina bardziej zgorzkniałego czy bezsilnego prokuratora, który doskonale zna przebieg wypadków, ale nie ma środków, by przysięgli (w tym przypadku my – widzowie) uwierzyli w jego wersję zdarzeń. Zaczyna od mocnego akcentu – wprost do nas mówi o dwóch ludziach, których życiorysy były niemal bliźniacze, z tym że jeden z nich odniósł chwilowy triumf. Jak wyczarowani jej słowami pojawiają się na dwóch platformach, mini-scenach dwaj mężczyźni w białiznie i razem wypowiadają to samo pełne nienawiści przesłanie zawarte w opowiadanach przez nich żartach. Ten z lewej to Hitler (Sebastian Grek), z prawej stoi Mosdorf (Łukasz Chrzyszcz). Obaj, przez swój niekompletny strój, są raczej śmieszni niż budzący strach, ale z drugiej strony takie śmieszne figurki, jak wiadomo, nieźle potrafią zamieszać. Dopiero po tej scenie Mosdorf założy garnitur, ale nie pozbędzie się jakiejś niepewności, by tak rzec, „zahukliwości” w swojej postawie. Tak skonstruowany bohater słabo nadaje się na pozytywny wzorzec dla wszystkich tych, którzy chcieliby w nim widzieć silnego mężczyznę. Chrzyszcz gra go tak, jakby głoszona słowami siła miała być formą kompensacji własnej, osobniczej słabości, a nienawiść – sposobem jej maskowania. Z całej obsady tylko on i Choroszy grają przez cały spektakl te same postacie. Pozostali aktorzy: Gabriela Frycz, Paweł Binkowski, Tadeusz Drzewiecki, Radosław Elis, Sebastian Grek i Janusz Grenda odgrywają role tych, którzy akurat są w tej opowieści niezbędni.

Choroszy jest w swojej roli rewelacyjna, prezentująca jakąś pełną rezygnację, ale i desperacji przenikliwość. Nawet w tych scenach, kiedy po prostu znajduje się obok postaci prezentujących życie Mosdorfa, swoją twarzą, gestami wyraźnie demonstruje stosunek swojej postaci do tego, co jest mówione. Za jej sprawą na jedną z najmocniejszych wyrasta scena z końca spektaklu, kiedy żąda od, będącego już więźniem obozu koncentracyjnego, Mosdorfa skomentowania aktualnych wydarzeń. On milczy, ale i ona właściwie nie daje mu czasu do namysłu, a jego brak odpowiedzi kwituje krótkim: „Tak myślałam”. Jest w tej scenie jakiś niemal niebudzący osąd wkładający w kolejny nawias przemianę obozową Mosdorfa. A może odwrotnie – jest to przedstawienie bardzo ludzkiej postawy, która nie potrafi wyjaśnić sprzeczności, jakie pojawiają się między głoszonymi poglądami a działaniem w konkretnych sytuacjach. To też daje do myślenia w kontekście czasu i miejsca, w jakim żyjemy.

Tę całą ambiwalencję, świadomość której nie przeczy równocześnie temu, co można by nazwać postawą jednoznacznie etyczną, wprowadzają na scenę rozmowy Mosdorfa z profesorem Tatariewiczem (Tadeusz Drzewiecki), które dla mnie osobiście wyrastają na najważniejsze sceny tego spektaklu. Tatariewicz (który w rzeczywistości był promotorem doktoratu Mosdorfa) reprezentuje świat głębokiego namysłu i wynikających z niego wątpliwości. W konstrukcji tej rozmowy widać, że Bukowski jest z wykształcenia filozofem (i jak można twierdzić, że studiowanie filozofii jest bezużyteczne?), a Arystoteles czy Kartezjusz nie są przywoływani wyłącznie jako ozdobniki. Ta scena wyklarowała we mnie myśl, która kielkowała już podczas rozmów pospektaklowych na festiwalu w Rzeszowie. Może właśnie nasze (czyli tych, którzy nie potrafia się zgodzić na świat białej, polsko-katolickiej pamięci jasno zmierzający w stronę idei propagowanych przez Mosdorfa) wątpliwości mogą być źródłem naszej siły? Może świadomość, że ostre kategorie wcale nie opisują trafnie rzeczywistości, ma szansę jeszcze odwrócić bieg rzeczy? Przy Tatariewiczzu Mosdorf zmienia się w myślącego człowieka – czy w tym Bukowski widzi szansę dla naszego świata? Przez cały spektakl bowiem bardzo wyraziście buduje taką oto hipotezę: znajdujemy się znów gdzieś między rokiem 1935 a 1938, jeszcze w przeddzień „kryształowej nocy”, a fragment przemówienia Jarosława Kaczyńskiego o imigrantach jako źródle chorób zakaźnych, przywołany za sprawą postaci granej przez Choroszy, świadczy o tym bardzo dobitnie. Pytanie tylko, czy jesteśmy jeszcze w stanie zbudować alternatywną wersję historii, czy równym, twardym krokiem maszerujemy ku 1939?

Teatr Nowy pokazał bardzo mądry, dobrze pomyślany i zagrany spektakl, mnie jednak podczas jego oglądania dręczyła taka myśl: czy artyści przygotowujący teraz przedstawienia ostrzegające o tym, jak może skończyć świat, który znamy i w którym żyjemy, nie są jak orkiestra na Titaniku?

11-01-2017

GALERIA ZDJĘĆ

MOSDORF. REKONSTRUKCJA, REŻ. BENIAMIN M. BUKOWSKI, TEATR NOWY W POZNANIU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Nowy w Poznaniu
Benjamin M. Bukowski
Mosdorf. Rekonstrukcja
reżyseria: Benjamin M. Bukowski
scenografia i kostiumy: Katarzyna Stochalska
muzyka: Aleksandra Gotzen
choreografia: Alisa Makarenko
obsada: Antonina Choroszy, Gabriela Frycz, Paweł Binkowski, Łukasz Chrzyszcz, Tadeusz Drzewiecki, Radosław Elis, Sebastian Grek, Janusz Grenda
premiera: 29.12.2016

TAG: Benjamin M. Bukowski, Poznań, Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

Jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (1)



hau | 2017-01-12 14:41:51

Cytuj

Mosdorf - rewelacyjna sztuka, polecaaaam!!!!